

## **Mateusz Matyszkowicz: Wolne zwierzę polityczne**

Człowiek to wyjątkowe zwierzę. Może być bowiem wolne. Niestety, często o tym zapomina



**Człowiek to wyjątkowe zwierzę. Może być bowiem wolne. Niestety, często o tym zapomina**

Pisząc o polityce, zapominamy czasem o jej zwierzęcym charakterze. Między biologią a polityką istnieje ścisły związek. Choćby sam fakt, że ludzki gatunek stworzył państwo, aby chronić także jego czysto biologiczne podstawy. Życie, którego zachowanie jest pierwszym celem, jaki sobie stawia człowiek, stanowi wyjściowy problem polityki.

Po drugie, fakt, że państwo nie jest dziełem aniołów, ale ludzi, wskazuje na to, że jego natura musi mieć jakiś związek z jego biologiczną konstytucją – z tym wszystkim, co wyróżnia ludzi jako gatunek spośród innych stworzeń.

## **Biologia państwowa**

Państwo jest fenomenem biologicznym, bo społeczeństwo ludzkie jest jednym z elementów świata przyrody, o czym jedni zapominają, a inni wyciągają zbyt daleko idące związki. Jak więc pogodzić wyjątkowość człowieka i jego artefaktów takich, jak państwo, z prawami biologii? Czy uznając biologiczny charakter wspólnoty politycznej, przeczymy ludzkiej wolności, sprowadzając ludzką aktywność do zwierzęcych odruchów? Czy też odwrotnie, uznając wyjątkowość polityczności, nie zapomnimy o jej biologicznym podłożu?

Może więc sięgnąć po tego filozofa, który nie tylko stworzył podstawy europejskiego rozumienia polityczności, ale też za swoje wyjątkowe zadanie uznał ogarnięcie całej ludzkiej wiedzy, w tym fizycznej i biologicznej?

U Arystotelesa fenomen polityczności nie jest odrywany od zoologii. Przeciwnie, kwestia polityki pojawia się już przy klasyfikacji zwierząt. Spośród tych zwierząt, które żyją w gromadzie, filozof wyróżnia te, które są obdarzone pamięcią. Stopniowa specyfikacja prowadzi do wyodrębnienia grupy zwierząt politycznych. Nie należy do nich wyłącznie człowiek. Polityczne są także chociażby mrówki i pszczoły. Tam, gdzie powstają złożone układy społeczne, gdzie jest podział zadań i czynnik przywódczy – tam można mówić o polityczności. Stąd Arystoteles nazywa człowieka zwierzęciem politycznym. Łacinnicy

tłumaczyli to greckie pojęcie zoon politikon jako Animal sociale et politicum, przez co starali się oddać tę wieloznaczność tkwiącą w greckim pojęciu polityczności, w którym znajduje się zarówno sam fakt życia w grupie, jak i tworzenia oraz egzekwowania reguł, które nim kierują.

Ktoś, kto stawia się poza społecznością, wyrzeka się tym samym ludzkiej natury. Jest albo bestią, albo bogiem. Bestia to coś gorszego od większości zwierząt – żyje bowiem w samotności, a na innych reaguje wyłącznie agresją. Jej wcielonym w ludzkie ciało przykładem jest Damaster, zwany Prokrustem, którego postać weszła do kultury polskiej dzięki wierszowi Herberta. Osobnik ten krążył między Atenami i Megarą, napadając na podróżników. Złapanych kładł na łożu – jeśli byli na nie zbyt krótki, rozciągał. Jeśli za długi, obcinał członki. Ten symbol samotności był jednocześnie egzemplifikacją tyranii.

Człowiek jako taki zaś jest zwierzęciem politycznym, czyli – o ile nie jest jednostką zwichrowaną – wchodzi w relacje z innymi i jest zdolny do ich pokojowego ułożenia. W samym tym fakcie przypomina część świata zwierzęcego, która potrafi tworzyć społeczności – właśnie tak, jak pszczoły, które zawsze zadziwiały ludzi swoimi umiejętnościami organizacji wspólnego życia.

Arystoteles pozbawia w ten sposób człowieka wyłączności na życie społeczne i dowartościowuje świat pozaludzki. Zarazem jednak wskazuje granicę między politycznością ludzką i pozaludzką. Znajduje ją w mowie, ale nie w samym akcie komunikacji – ten jest bowiem w świecie przyrody powszechny. Ta różnica tkwi w tym, co ludzką mowę odróżnia od wszystkich pozostałych, czyli w zdolności formułowania wypowiedzi oceniających – odnoszących się do tego, co pożyteczne i szkodliwe, ale przede wszystkim sprawiedliwe i niesprawiedliwe. To tu pojawia się ta przepaść między światem ludzkim i zwierzęcym.

Zarazem jednak jest to granica dość płynna. Można powiedzieć, że ogólne pojęcie sprawiedliwości jest ludziom wrodzone i ma charakter powszechny. Człowiek z natury dąży do takiego kategoryzowania zdarzeń, które bierze pod uwagę jakąś intuicję sprawiedliwości. Wszelako sprawiedliwość jako pojęcie, które znamy obecnie, kształtowało się długo, wychodząc z tej pierwotnej intuicji. Przejście od sprawiedliwości jako reakcji na krzywdę dziejącą się mnie samemu i mojej grupie, do sprawiedliwości powszechnej wymagało długiej pracy. Niektórzy nazywają te prace postępem, znacznie lepszym pojęciem jest jednak „rozwój kultury”.

### **Dojrzewanie sprawiedliwości**

Kultura ludzka potrzebowała czasu, by dojrzeć do dziś używanych pojęć i nic nie wskazuje na to, by był to proces nieodwracalny. Dość łatwo można sobie wyobrazić regres i powrót do stanu niemal zwierzęcego. Można bez trudu przedstawić wizję takiej atomizacji społeczeństwa, w której jednostki wracają do stanu pierwotnego, tej dzikości właściwej bestiom podobnym do Damastesas.

Pozostaje oczywiście pytanie, czy wtedy byliby zdolni do dalszego życia. Arystoteles zdaje się sugerować, że nie. Człowiek pod względem fizycznym jest jednym ze słabszych zwierząt. To, co u innych stworzeń ułatwia sprawność fizyczna, u człowieka nadrabiane jest inteligencją. Ta wszelako nie może istnieć bez ludzkiego współdziałania. To pamięć – zarówno ta przekazywana z pokolenia na pokolenia, jak i w ramach współcześnie żyjącej społeczności – umożliwia przekazywanie i rozwój wiedzy. Wiedza zaś jest warunkiem przetrwania.

Wycofanie się ludzkości ze społeczeństwa jest zatem możliwe, ale doprowadziłoby do jej rychłej zagłady. Inaczej ma się jednak sprawa z

odwrotem od wysoko rozwiniętych pojęć i intuicji politycznych. Powrót do stanu, który Arystoteles nazywa barbarzyństwem, jest możliwy. Więcej, wydaje się, że właśnie jesteśmy jego świadkami.

„Polityka” Arystotelesa jest pod wieloma względami dziełem szowinistycznym. Tam, gdzie w polskim przekładzie mamy słowo „państwo”, u Arystotelesa jest polis – a więc specyficzna dla Hellady forma organizacji wspólnoty politycznej. Kiedy w polskim tłumaczeniu „Polityki” znajdujemy zdanie o tym, że państwo jest najdoskonalszą ze wspólnot, powinniśmy pamiętać, że Stagiryta mianem wspólnoty najdoskonalszej określa wyłącznie znane mu greckie byty polityczne. Pozostałe formy organizacji istniejące poza Helladą mają status co najmniej barbarzyńskich. Mało tego, zdanie o tym, że człowiek jest istotą, którą natura przeznaczyła do życia w państwie – znów ma na myśli grecką wspólnotę polityczną. To perspektywa zupełnie inna od tej, która dziś obowiązuje i która pozwala na określanie państwem zarówno USA, państw europejskich, Iranu, Sudanu, Chin i innych podmiotów polityki międzynarodowej.

Nasze pojęcie państwa jest tak relatywne, ponieważ zostało pozbawione aksjologicznej bazy, która tak ważna była dla Greków. Poniekąd stało się to konieczne, by w globalizującym się świecie ustalić pewne reguły wspólne dla wszystkich i by powstały takie organizacje, jak choćby ONZ. Nie można jednak tego pojęcia narzucać Arystotelesowi.

Tracimy jednak tym samym etyczną podstawę do ujmowania państwa. Grecka polis nie jest bowiem wyłącznie ustrojem, nie jest tylko zbiorem procedur wyłaniania i sprawowania władzy – przede wszystkim polis jest pewnym systemem wychowania i dojrzewania ludzi. Grek nie tylko rodzi się obywatelem, on jest do tego wychowywany. Tym, czym Grecy się szczególnie szczycili, jest istnienie stanu wolnego.

Dziś znowu ta koncepcja jest podejrzana ze względu na swój szowinistyczny charakter. Niektórzy ludzie dla Greków urodzili się po to, by żyć w stanie wolnym. Innym pozostaje status niewolniczy. Arystoteles pisze wprost o niewolnictwie z natury – ma przez to na myśli fakt, że część ludzi nie tylko nie ma mocy prawnej decydowania o sobie, ale jest też do tego predestynowana przez naturę. Cała polityczność zaś zostaje oparta na grupie ludzi wolnych.

Grecka polis odrywa się bowiem od swojej wyłącznie biologicznej podstawy, od zapobiegliwości w sprawach codziennych, od tego wszystkiego, co dziś nazywamy życiem zawodowym, ukierunkowanym na zdobywanie środków do życia. Grupa ludzi wolnych nie musi się o to troszczyć, bo ma już zapewnione. Ziemia dostarcza im wszystkiego, czego potrzebują. Pracę wykonują za nich niewolnicy. Oni zaś mogą poświęcić się polityce, co powoduje jej niespotykane wcześniej wysubtelnienie.

Polityka dla wolnego Greka zatem nie jest wyłącznie ekonomią, jak to nieraz dzisiaj bywa. Jest przede wszystkim aktywnością ukierunkowaną na cele etyczne. I tak też została ukształtowana Europa – nie na dominacji interesów ekonomicznych, ale etycznych. To było zarówno błogosławieństwem – umożliwiło bowiem niespotykany wcześniej rozwój kultury duchowej. Ale było i jest także przekleństwem – w imię ideologii dokonywane są bowiem rzeczy najgorsze. Chcemy czy nie, to greckie pojęcie polityczności, którego nie da się zredukować do regulacji relacji ekonomicznych i militarnych, decyduje o tym, jak postrzegamy i kształtujemy przestrzeń publiczną. Nieświadomość tego faktu łatwo może doprowadzić do nieszczęścia.

### **Grecy wciąż żywi**

Jak zatem wygląda ta dzisiejsza sytuacja? Nasza polityka jest

ukształtowana przez Greków. To znaczy, że cały czas pozostaje otwarta na oddziaływanie idei i cały czas rości sobie prawo do kształtowania obywateli. Współczesne państwo jest nie tylko wielką strefą ekonomiczną – stanowi jednocześnie złożony system wychowawczy, który jest kształtowany przez elity. System prawa, szkolnictwo, polityka społeczna – pod tym względem dzisiejsze państwa mają nawet silniejszą moc oddziaływania wychowawczego niż grecka polis.

Zarazem jednak – i tu istnieją zagrożenia – świadomość tych mechanizmów życia politycznego jest coraz mniejsza. Mamy do czynienia z sytuacją, w której istnieje system wychowawczy bez systemu etycznego. W tym momencie można wszystko.

Nie ma też podobnej do greckiej klasy ludzi wolnych. Rynek pracy pochłonął wszystkich – każdy zmuszony jest do pracy. Nie ma więc tej grupy społecznej, dla której powstała europejska polityczność. Zamiast niej potrzebna jest praca nad ludźmi wolnymi w innym niż ekonomicznym sensie.

Arystoteles mówi, że człowiek wolny to ten, który sam potrafi nadawać cel swoim działaniom. Nie potrzebuje zatem kogoś innego, by nim zarządzał. W dzisiejszych warunkach to niemal niemożliwe. Nie możemy sobie wyobrazić życia bez szefa – a taki powinien być Arystotelesowy człowiek wolny. Po drugie, człowiek wolny potrafi zajmować się rzeczami innymi niż tylko te użyteczne, oderwać się od myślenia wyłącznie pragmatycznego.

Skoro tej wolności nie da się dzisiaj zrealizować na sposób ekonomiczny, to pozostaje nam droga intelektualna. Dzisiejsze państwo potrzebuje więc nie tyle ekonomicznych outsiderów, ile niezależnych umysłów. Niezależnych od tego, czego chce jakakolwiek władza. Inaczej państwo się pogubi i nieuchronnie zejdzie na ścieżkę totalitaryzmu.

*Mateusz Matyszkowicz*

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 9 (79)/2012